

Anna Michalak

Ktoś bliski od zawsze

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 1, 15-16

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Michalak

KTOŚ BLISKI OD ZAWSZE

Nie żyje...

Co to znaczy dla mnie? Sama do końca nie wiem. Kiedy się urodziłam, On już był. To wydawało mi się takie naturalne – innej sytuacji przecież nie znam i nie potrafię sobie wyobrazić. Tak, jakby nie był człowiekiem i miał żyć wiecznie. Chyba zawsze śmierć bliskich, mimo ich starszego wieku czy choroby, wydaje się odległa i prawie niemożliwa. A przecież Ojciec Święty był dla mnie kimś bardzo ważnym.

Zacząło się od mojego domu rodzinnego, gdzie wszystkim świętom towarzyszyło oczekiwanie. Pragnęliśmy usłyszeć słowa Papieża do rodaków. Śledziliśmy jego pielgrzymki, ze szczególnym wzruszeniem te do Polski. Słuchaliśmy jego nauki. Podchodziłam do niej trochę tak, jak do wskazówek rodziców czy dziadków – wiem, że przeważnie są trafne, często jednak, odkładałam ich wykonanie na później...

Nie było mi dane wzięcie udziału w audyencji. Miałam, co prawda, szczęście uczestniczyć w wycieczce do Włoch. Od tamtej pory nie przepadam jednak za powiedzeniem: „Być w Rzymie i Papieża nie widzieć”. Tak się bowiem złożyło, że Głowa Kościoła miała wtedy wakacje! Byłam trochę zawiedziona. Nie przypuszczałam jeszcze wtedy, że Ojciec Święty odwiedzi moje rodzinne miasto Łowicz. Który inny Papież przyjechałby do takiego miasteczka?! Nawet w Polsce, mało kto wie, gdzie jest ten Łowicz. A jeśli kojarzy nazwę, to raczej z sosami, dżemami czy mlekiem. Tymczasem Papież przyjechał do „miasta prymasowskiego” o ciekawej historii, bogatej tradycji i kulturze.

Msza Święta, jedyna celebrowana przez Papieża w jakiej uczestniczyłam, odbyła się na łąkach, tuż obok osiedla, na którym mieszkam. Mój tata, który pracował przy organizacji tej wizyty, otrzymał trzy miejsca w jednym z pierwszych sektorów. Kiedy się okazało, że żadna z wejściówek nie jest wypisana na mnie, poczułam się oszukana - znowu. Dlaczego akurat mnie pominęli? Próbowałam wytłumaczyć sobie, że to i tak duże wyróżnienie dla naszej rodziny, mimo wszystko byłam jednak rozgoryczona. Tym większe było moje zdziwienie i radość, kiedy okazało się, że będę miała to miejsce. Tata, nic mi nie mówiąc, załatwił zamianę – oddał mi swoje! Dzięki niemu miałam możliwość zobaczenia Jana Pawła II naprawdę z bliska. To było niezapomniane przeżycie. Miałam wrażenie, jakby patrząc na tłum, każdego widział

z osobna. Czułam jakby mówił właśnie do mnie – tylko do mnie. Pomyślałam, że tak jak mój tato „zmniejszył odległość” między mną a Ojcem Świętym, tak On zmniejsza dystans między ludźmi a Bogiem. Jego nauki pozwalają zrozumieć wiele trudnych spraw... To było coś niesamowitego.

„Szukałem Was”- powiedział. I znalazł. Już na zawsze pozostanie w moim sercu. Jestem wdzięczna rodzicom za wychowanie w wierze. Za to, że Papież był tak częstym gościem w naszym domu. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi żyć w tym czasie.